

Przywilej walki o pokój

Zdawało mi się, że nie ma argumentu, którego byśmy już choćby raz nie użyli w naszej wielkiej agitacji pokojowej, antywojennej. To czy się nasza kampania od lata 1948 roku. Wrocław, Paryż, Warszawa, Wiedeń — na tych czterech wielkich kongresach powiedziano już chyba wszystko! Dwa apele światowe podpisywane przez 600 i 900 milionów ludzi były poprzedzone wielką akcją uświadamiającą. A jednak życie dostarcza nam z dniem każdym nowych, przerażających dowodów słuszności naszego stanowiska. Ostatnio dowiedziałem się, że w pierwszej wojnie światowej poległo 9 milionów żołnierzy, to jest 15 proc. powołanych pod broń. A w drugiej wojnie światowej zginęło 27 milionów żołnierzy (to jest — 24,5 proc. zmobilizowanych) oraz 30 milionów osób cywilnych. Ponadto zginęło bez wieści 5 milionów osób cywilnych. To znaczy — podczas pierwszej wojny światowej wymazany został ze świata naród wielkości holenderskiego, zaś w drugiej przepadł naród równy niemieckiemu, o 10 milionów większy od angielskiego, o 20 milionów od francuskiego.

Jaka byłaby statystyka trzeciej wojny światowej?

Przed kilku miesiącami oglądałem film „Dzieci Hiroszimy”. Japoński reżyser pokazał obraz pokolenia mniej więcej dwudziestolatków, które przeżywszy wybuch atomowy jest nieuleczalnie chore na wszelkie „radioaktywne” choroby, wśród nich także niemożność posiadania dzieci. Obecny w Warszawie uczony japoński opowiedział nam o 11-letnim chłopcu, który niedawno umarł, przy czym śmierć jego spowodowana została pocażeniami radioaktywnymi, jakich doznał, gdy miał półtora roku, owego straszliwego dnia sierpniowego. Choroba ujawniła się po dziewięciu latach normalnego życia, normalnego funkcjonowania organizmu. Ile jeszcze takich chorób ujawni się w Japonii, ile tysięcy i tysięcy zmarłych przeżyło atak bomby, po to by umrzeć „od bomby” w kilkanaście lat później?

Akurat bawiłem w Paryżu, gdy przed rokiem rząd Stanów Zjednoczonych przeprowadził w atolu Bikini nowy eksperyment z bombą, tym razem wodorową. Wśród Francuzów panikę wywołała wiadomość, że wybuch bomby był kilkakrotnie silniejszy niż przewidywali uczeni. Że efekty działania tych bomb są nieobliczalne. Ale pewien obywatel francuski, lekarz, wzruszył ramionami. „Mnie to nie obchodzi! Jeżeli pomyślą się tam na Bikini i wylecą w powietrze Japonia — to nie będę jej żałował, a jeżeli się pomyślą bardziej jeszcze i wylecimy w powietrze wszyscy — to trudno. Świat się musi kiedyś skończyć!” Cynizm tak wstrząsający wyrósł na podłożu ogólnej atmosfery, jaką przy pomocy bardzo sprytnie prowadzonej propagandy starają się zaszczerpić ci politycy, którzy w użyciu bomby atomowej czy wodorowej dostrzegają wyłączną możliwość zachowania swej pozycji politycznej.

Czyżby ludzkość cała miała się gościć z możliwości, że „dzieci Hiroszimy” jutro się stać mogą dziećmi globu? Czyżbyśmy mieli gościć się z tym, by „atmosfera atomowa” miała nas wszystkich zatruci nie tylko radioaktywnymi promieniami, ale immunizować nas jakimś piekielnym cynizmem na ludzką niedolę — choćby ludzie mieszkali o kilkanaście tysięcy kilometrów, na ludzką śmierć, na losy nas samych wreszcie! I chyba równie straszne jest to, że w dziesięć lat po wybuchu pierwszej bomby jeszcze zabija ona ludzi i dzieci, jak to, że w dziesięć lat po wybuchu pierwszej bomby znajdują się ludzie, którym ta sprawa jest „obojętna”. Czyż labourystowskie postowie do angielskiego parlamentu nie obdarzył nas wstrząsającym widowiskiem, kiedy w debacie nad pokojową lub wojenną przyszłością Europy i świata po prostu... uchylił się od głosowania! Cynizm neutralności w sprawie najbardziej doniosłej jest czymś równie potwornym, jak aktywność prowiojenna.

Nie dziwnego, że w takiej atmosferze rodzą się przestępstwa. W rancuskim filmie „Przed potopem” młodzi daleko dopuszczają się ciężkich zbrodni, że chcą, za wszelką cenę chcą uciec z grożącej widmami wojny Europy na jakąś odległą bezludną i bezwojenną wyspę — Utopię.

Nie ma już takich wysp na świecie! Żadna ucieczka nie zapewni nam pokoju ani spokoju. Ani ucieczka w cynizm, ani ucieczka na utopijne wyspy, ani judaszowe umycie rak. Największy problem naszej epoki: czy wielki wynalazek umożliwiający wykorzystanie energii atomowej użyty będzie dla pokoju czy dla wojny — stoi przed każdym człowiekiem globu, każdego zmusza do wyraźnego

opowiedzenia się. Zmusza do zastanowienia i namysłu.

Co dwa lata Światowa Rada Pokoju inicjuje wielkie apele skierowane przeciw groźbie wojny, szczególnie groźbie wojny atomowej. Drugi apel podpisało o kilkadziesiąt milionów więcej ludzi niż pierwszy. Tu przede wszystkim nie chodzi o to, ile setek milionów więcej podpisało ten apel w całym świecie, ale o to, ile osób więcej podpisało go w twoim domu, na jednej ulicy Paryża, Rzymu czy Monachium, Pekinu czy Limy. Wzrost ilości podpisów oznacza, że coraz więcej ludzi uświadamia sobie swoją własną odpowiedzialność wobec siebie samych, wobec swych dzieci, swego narodu. Trzeci z kolei apel wypada w chwili, gdy cały świat wie, że oba wielkie obozy polityczne posiadają broń termojądrową, i że jeden z tych obozów organizuje wielką, międzynarodową armię agresywną, a drugi uparcie zmierza do uzyskania najtrwalszego pokoju, ograniczenia zbrojeń i wyłączenie pokojowego użytkowania energii jądrowej.

To wiedzą wszyscy, ale czy wszyscy z tej wiadomości wyciągnęli konsekwencje? Czy wszyscy już wiedzą, że im nie wolno być neutralnymi. Nie! Nie wszyscy. Najbliższy sens podpisywania pokojowych apelów tkwi właśnie w tym, żeby tam tym pokazać wzrost masy ludzi świadomie pragnących utrwalenia pokoju, bezwzględnie wrogich polityce wojny (i ten wzrost jest najważniejszy!), a nam stworzyć jeszcze jedną okazję do najbardziej osobistych, najbardziej szczerzych rozmów z ludźmi. Nie wierzę w siłę dowodów publicystycznych przedkładanych w takiej sprawie! Wierzę w siłę osobistego doświadczenia i osobistego, nieomal intymnego oddziaływania człowieka na człowieka. Żaden artykuł nie przekona owego francuskiego obywatela, o którym pisałem wyżej. Przekona go jednak wpływ osobisty kogoś mu bliskiego. A prawie co drugi człowiek na świecie jest w naszym obozie. Wier dotrzeć osobście do takich neutralnych, cynicznych czy wątpliwych jest stosunkowo łatwo. Przekonać ich jest trudniej, ale argumenty mnoży dzień każdy.

Nie ludźmy się, jakoby w naszym domu, na naszej ulicy, w naszym mieście nie było ludzi, których trzeba przekonać. Przywilej walki o pokój nie jest dany wyłącznie Japończykom, Włochom czy Francuzom. Nam również!

Podpisując Apel Wiedeński podejmujemy ten przywilej i ten obowiązek.

Kazimierz Koźniewski



Rys. Jan Lenica

HENRYK BEREZA

W poszukiwaniu moralnych racji życia

Obszerny dwutomowy wybór opowiadań z lat 1918—1953 oraz najnowsza publikacja Jarosława Iwaszkiewicza „Opowieści zasłyszane” skłaniają do zastanowienia się nad dorobkiem pisarza, który jest jedną z najwybitniejszych indywidualności twórczych w literaturze polskiej ostatnich dziesięcioleci. Mistrzostwa artystycznego Iwaszkiewicza nie kwestionowali zdecydowani wrogowie jego sztuki, nawet entuzjastom wystarczały najczęściej same zachwyty nad tym mistrzostwem. Uwagi moje z racji koniecznej skrótości ujęcia mają charakter swobodnych notatek na marginesie nie istniejącego kompendium obiegowych sądów krytycznych o prozie Iwaszkiewicza.

Wacław Kubacki w swojej pracy o prozie Iwaszkiewicza ze znawstwem opisał wielokierunkową wrzeliwość artystyczną Iwaszkiewicza na zmysłowe piękno świata. Podnoszona przez Marię Dąbrowską rozmaitość uprawianych przez Iwaszkiewicza rodzajów i gatunków literackich nie jest może tak godna uwagi, jak właśnie owa harmonijna pełnia wrażliwości artystycznej na kształty, barwy, dźwięki i zapachy. Ta właściwość talentu artystycznego występuje u Iwaszkiewicza w takim nasileniu, że określa niejednokrotnie niezależnie a nawet wbrew pisarskiej filozofii wygląd jego sztuki. Zmysłowa konkretność widzenia świata, można by nawet zaryzykować sformułowanie: niemożność wyjścia poza zmysłową konkretność — ratuje sztukę Iwaszkiewicza przed szkodliwymi wpływami nieprzyjaznych realizmowi doktryn estetycznych i filozoficznych Pomyłka Bechera, który przy spotkaniu z Iwaszkiewiczem uporczywie nazywał go uczonym a nie pisarzem, jest dlatego tak humory-

styczna, że w Iwaszkiewiczu mimo imponującej erudycji nie ma nic z uczonego. Iwaszkiewiczowskie książki o artystach (Chopin, Bach, Szymanowski, Solski) oraz prace krytyczne świadczą najwyraźniej o tym, jak obce są mu abstrakcyjność i teoretyzowanie. W pracach tych kreuje Iwaszkiewicz, takich samych jak w prozie artystycznej bohaterów, tyle że z materiału faktów autentycznych.

Iwaszkiewicz świadomie doświadcza swoją sztukę wyrażania w słowie zmysłowych właściwości rzeczy. Z pełną kompetencją może na pisać w książce o Bachu: „Ilekroć literat pisze o muzyce, tylekroć musi skonstatować, jak beznalność jest wszystko, co słowami można w tej dziedzinie wyrazić. Znaczenia muzyczne nie dadzą się wyrazić słowami. Niektóre tylko, i to w sposób niedoskonały” („Jan Sebastian Bach” s. 116). Stwierdza to pisarz, który z powodzeniem usiłuje w jednym z utworów tomu „Pejzaże sentymentalne” naśladować formę sonatową. Jego wrażliwość na indywidualne i lokalne barwy głosu ludzkiego nie ma precedensu w naszej literaturze, najsłabsze odwołanie do odcienia dźwiękowe w świecie przyrody zostają w jego prozie precyzyjnie odnotowane.

W malowaniu wizualnych właściwości rzeczy odwołuje się Iwaszkiewicz do wszelkich stylów i do najwspanialszych osiągnięć sztuk plastycznych, od rzeźby antycznej poczynając, na malarstwie współczesnym kończąc. Bohaterowie Iwaszkiewicza nie tylko istnieją w świecie odczuwanym wszystkimi zmysłami, ale myślą, wspominają, filozofują na najbardziej abstrakcyjne tematy jedynie przy pomocy zmysłowych wyobrażeń. Henryk Sandemirski w „Czerwonych tarzach” zamknie wykład determinizmu hi-

storycznego w zwężym obrazie drzewa płynącego z nurtem Wisły. W „Matce Joannie od Aniołów” i „Młynie nad Utratą” skomplikowane problemy filozofii i scholastyki chrześcijańskiej poddane zostaną myślowej analizie, aczkolwiek Iwaszkiewicz ani razu nie ucieknie się do abstrakcyjnego, pojęciowego wykładu. Całą filozofię niedoskonałości wszelkiego spełnienia kryją w sobie proste zdania „Panien z Wilka”: „Wciąż czuł na palcach wspomnienie tamtej skóry sprzed piętnastu lat, która była czymś pięknym od kwiatu. Ale to, co miał pod ręką w tej chwili, czego przeźroczyste i ostrożne dotykał w miarę chybotańcia się bryczki, było czymś zupełnie różnym i tak banalnym, że się przestraszył” („Opowiadania” t. I s. 150). Utrwalaczem nastrojów nazwał Iwaszkiewicz Breza w recenzji „Młyna nad Utratą” („Zwierciadło” 1937 nr 4). Brezowska formuła jest bardzo wnikliwa, jeśli ją rozumieć nie w sensie impresjonistycznym. Iwaszkiewicz utrzyma bowiem nie tylko ale także nastroje.

Doskonała przystawalność Iwaszkiewiczowskiego opisu do treści jednorazowego przeżycia stanowi o oszałamiającej (można by się zastanawiać czy najszybszej) skuteczności artystycznej jego prozy. We wspomnianej wyżej recenzji z Breza spostrzeżenie niezwykle trafności. „Przeczytawszy jego piękną książkę, wiemy co nam opowiedział. Ale nie od razu rozumiemy, czego chce, czego się domaga wewnętrznie i czego w ogóle oczekuje od sztuki”. Można się zachwycić Iwaszkiewiczem i wcale go nie rozumieć, to znaczy nie sięgać do filozoficznego podtekstu, do znaczenia opowiadań zdarzeń. Można za dosłowną rację opowiadania uznać samą doskonałość tej sztuki. Nawiązanie zainteresowanie samym życiem

jest przecież powszechniejsze niż poszukiwanie jego sensu. Iwaszkiewicz opowiada o ludziach najprawdziwszych w świecie, o zdarzeniach, które same w sobie są interesujące, a w dodatku dzieją się w najpiękniejszych zakątkach ziemi. Jak w soczewce, skupia przecież pisarz w swojej sztuce wszystkie uroki nieba i ziemi, morza i gór, polskich i europejskich miasteczek i wielkich stolic świata. Naiwne — używam tego terminu w sensie filozoficznym — odkrywanie uroków świata, sztuki, myśli ludzkiej stało wprawdzie często w sprzeczności z pesymistyczną i bardzo sceptyczną filozofią Iwaszkiewicza; ono jednak nadawało barwy jego pisarstwu, ono decydowało o tym, co w nim realistyczne i trwałe.

Renesansowa ciekawość dla świata rzeczy i myśli ludzkiej skojarzona z głębokim zwątpieniem filozoficznym określa indywidualność twórczą Iwaszkiewicza w skali nie tylko polskiej. Takiego połączenia nie wykryje się chyba u żadnego pisarza we współczesnej literaturze światowej. Pisarstwo Iwaszkiewicza można porównać z owym młodzieńcem, którego bogowie skarlił duszą doświadczonego starca. Wszelką radość młodego ciała paraliżuje w nim gorzka mądrość. Dzisiaj już widać, że w młodzieńcu w miarę zdobywanych doświadczeń kształtowała się własna dusza. Nie zawsze ją dostrzegano. Tak jak w ogóle nie zawsze starano się myśleć o duszy tego pisarstwa, zadowalając się doskonałością jego kształtów zewnętrznych. Docieklivości myślowej wymaga przede wszystkim najdojrzałsza proza Iwaszkiewicza, a więc ta, której początek oznaczają „Panny z Wilka” i „Brzezina” (1932). Krytyka dosyć zgodnie w tych dwóch opowiadaniach widzi dowód dojrzałości i samodzielności twórczej Iwaszkiewicza,

Polscy obrońcy pokoju!

Chlubnym obowiązkiem naszego narodu jest pełne poparcie sił pokoju w ich zmaganiach z siłami wojny. Każdy z nas na swoim odcinku pracy, wykonując swe obowiązki wobec narodu i państwa, walcząc o wzrost wydajności pracy, o większą produkcję rolną, o wzrost oświaty i zdrowia, o wzbogacenie naszego życia kulturalnego, pomaga tym samym sprawie pokoju. Musimy zwycięsko zakończyć w tym roku plan 6-letni. Uczynimy wszystko, by wykonać wielkie zadania, jakie postawiła przed narodem Polska Zjednoczona Partia Robotnicza i nasz rząd ludowy, zadania podniesienia stopy życiowej ludności miast i wsi, pomnożenia materialnych i kulturalnych dóbr naszego kraju, zwiększenia jego obronności. Musimy jeszcze mocniej zespolić wszystkich Polaków uczuciami braterstwa i szlachetnym współzawodnictwem pracy dla dobra naszej ukochanej ojczyzny — Polski Ludowej, dla szczęścia naszego narodu.

Kongres nasz postanawia, jako wielką manifestację jedności narodowej i solidarności z innymi narodami, przeprowadzić w całej Polsce w dniach 16 i 17 kwietnia akcję zbierania podpisów pod wiedeńskim apelem Światowej Rady Pokoju, domagającym się zakazu stosowania broni atomowej i zniszczenia jej zapasów. Uczynimy wszystko, by manifestacja ta wypadła godnie i potężnie, by stała się jeszcze jednym przejawem siły i zwarłości ogólnopolskiego Frontu Narodowego, wiernym świadectwem rosnących sił naszego narodu i jego aktywnej woli pokoju.

Z rezolucji III Ogólnopolskiego Kongresu Obronców Pokoju.

(Ciąg dalszy na str. 6)

Kartki z dziennika lektury

kwi odpowiadał określony znak". "Umiaarkowani" natomiast przypominają, że w żadnym języku nie pisze się dokładnie tak, jak się mówi, że żadna pisownia nie jest ściśle oparta na fonetyce.

Jedni odwołują się do „poczucia językowego” ogółu, inni przestrzegają, że jest to pojęcie raczej bałamutne. Jedni żądają jak najdalej idących ułatwień, inni protestują przeciw prymitywizm „łatwizmom”.

O ile więc co do zakresu i kryteriów postulowanej reformy pisowni głosy czytelników są bardzo podzielone i częstokroć krańcowo różne, to jednak wszystkie bodaj głosy są zgodne, że reforma pisowni jest w każdym razie potrzebna w zakresie łącznego i rozdzielnego pisania wyrazów.

Sądzimy, że zachęceni żywym zainteresowaniem szerokiego ogółu, zabiorą głos w sprawie pisowni ludzie najbardziej kompetentni — językoznawcy. O ile nam wiadomo, sprawa ewentualnej zmiany pisowni znajduje się na warsztacie Komisji Kultury Języka Polskiej Akademii Nauk. Na razie udzielamy głosu dwóm naszym czytelnikom.

pojmowlone ogólniejsze zasady, która winna przyswiecać naszej pracy i życia. Ta zasada jest maksymalizmem dążeń, zdecydowane odrzucenie obniżającego wszystki pokusy łatwinizmy, równanie na wyżnach, a nie na nizinie. Tylko dzięki tej zasadzie stworzymy warunki, w których

Dziaczego „po trosze”

Przyczyn niepoprawności ortograficznej można by przytoczyć wiele: 6-letnia przerwa okupacyjna i związane z nią straty, skrócenie o rok czasu trwania nauki w szkole średniej, brak kwalifikowanych nauczycieli itd. czy jednak należy szukać przyczyn nie w naszej przeszłości, które w dawnych wypadkach są trudniejsze od obecnych?

Nie można pisać poprawnie bez gruntownej znajomości gramatyki, gdyż fakty ortograficzne są ściśle związane z faktami gramatycznymi. Gdybyśmy nawet zwiększyli ilość godzin na nasze językowe nauki do średniej (obecnie około 70 godzin w ciągu 4 lat), to i tak uczeń nie opamięna jej w takim stopniu, aby mógł swobodnie interpretować nowe zasady. Z drugiej strony czy można zwiększać ilość godzin nauki o języku kosztem innych przedmiotów: historii, fizyki, chemii itd.?

Uczeń musi np. znać taki szczegół, że trzy wyrazy — r a d, w a r t, k o n t e n t — są przymiennikami o formie rzeczownikowej, aby pisać je poprawnie z przeczeniem n i e: n i e r a d, n i e w a r t, n i e k o n t e n t zgodnie z zasadą, że e i z przymiennikami pisze się łącznie. (Dziaczego jednak w podręcznikach, a nawet w programach

Kazimierz Kupisz
Łódź

„...ale „pokróćcie”

uczynić, gdzie akcent logiczny może padać i na pierwszą część i na drugą w zależności od sytuacji: z a d o s ć uczynię — uczynię z a d o s ć.

Czy materiał ortograficzny nie jest za obszerny dla dostatecznego ucznia, jeśli nawet w nazwach geograficznych piszemy: góra Ararat, ale: Góra Oświścuzek? Dlaczego „nazwy okresów, epok, prądów kulturalnych, np. Odrodzenie, Oświecenie, Romantyzm” — pisze się raz wielką literą, później małą? Czy strona 74 („Wiedza i wyrażenie”) czytamy co innego: „Nazwy okresów, epoki i prądów kulturalnych, np.: ...odrodzenie, oświecenie, romantyzm” pisze się małą literą.

Wiele kłopotów nasręca stawianie przecinków. Tzw. dłuższe zwroty imienne, np.: „Obejmując wszystkie zatrudnionych w jednym zakładzie pracy, widzimy zawodowo jednocy ich...”, krótszych zaś zasadniczo nie oddziela się przecinkami: „Walcząc z zła, zwyciężymy”. W tym miejscu należy przypomnieć, że w naszym systemie interpunkcyjnym przecinek nie posiada funkcji podziałowej, jak w innych systemach. Przecinek nie powinien być używany do oddzielania części zdania, które są ze sobą ściśle związane, np. „Walcząc z zła, zwyciężymy” (str. 87). Ale wyra-

Po kilku latach wygnania me-
tafora odzyskuje swoje pra-
wa w naszej literaturze, po-
wraca „na ojczysty łono”. Nawet
magicy, którzy do niedawna doszu-
kiwali się miękkih elementów w
każdym odchyleniu dzieła sztuki o-
kształtów deski do prasowania –
dzisiaj wyszli, można by powie-
dzieć, w plener i pilnie się przysłu-
chują krążeniom soków pulsujących
w żywych drzewach. Pewien kry-
tyk nieomal ze łzami w oczach wy-
znał mi swój podziw dla „Złotego
lisa”, twierdząc, że największą za-
letą tego opowiadania jest kilkana-
ście warstw, czy jak się wyrazić
kilkanaście d e n metaforycznych.
Cóż za apetyt u tego dziecięcia wy-
głodzonego na skutek opukiwania
suchych drewn! Nie wiem, ile me-
taforycznych „den” posiada „Zło-
ty lis”, wiem natomiast z całą pewno-
ścią, że przystępując do pracy na-
tym opowiadaniem w całości nie

metafory

RZESJEWSKI

ry, które łączy ten sam pisarski za-
myśl, tak bardzo różniły się zarów-
no w realizacji, jak w ostatecznym
osiągnięciu.

Barzdó mi się podobali „Robotni-
cy”. Ludzkiej wymowy tego opowie-
dania, jego trafności poznawczej
oraz piękna wynikającej z niej me-
tafory nie wahałbym się postawić o-
bok zalet „Bursuka” Iwaszkiewicza
„Ślonecznika” Czeskiej. Lecz czy ó-
myślowy podtekst „Robotników”
nie dlatego niesie w sobie siłę uogó-
nioną, iż wynika z samowystarcza-
nej i realistycznie się tłumaczącej
warstwy zewnętrznej utworu? My-
ślę, że nieporozumienie pisarskie, ja-
kim w daję mi się drugie opowię-
danie Hłaski, a mianowicie „Okno”,
najdobitniej wyjaśnia tę sprawę.
przeciwieństwie bowiem do „Robo-
tników” — w „Oknie” Hłasko za-
ryzygował z realistycznego uksta-
towania anegdoty. Wiemy wpraw-
dzie, że bohater tego opowiadania

[illegible][illegible][illegible]

wyniknęła ona dopiero później, już w trakcie pisania. Wyniknęła? – spyta ktoś. Popatrzcie! Lecz skąd się w takim razie wzięła? Ot tak z powietrza, z niczego, czy może z tajemniczych zakamarków natchnienia? Myślę, że jak zwykle w literaturze – tak i w tym wypadku metafora nie wyskoczyła, rzecz jasna, „na zawołanie”, nie powstała również na skutek powłóczył z głowocen, ukształtowała się natomiast całkiem po prostu i naturalnie z realistycznej tkanki utworu, a więc z realizmu anegdoty i szczegółów. Czymże jest bowiem w utworze literackim metafora? Wydaje mi się, że zwięźle się wyrażając: jest on wielokrotnieniem poznawczych prawdy artystycznego szczegółu.

Od dramatów Szekspira dziela nas trzy stulecia, a przecież do jak ni

pojęcia nie mamy, jakie zdarzeń i przeżycia kazały mu zwątpić o ludzi w życie. Bynajmniej nie pomyślimy bohatera „Okna” jest antyrealistyczny. Antyrealistyczny brak motywacji tego pesymizmu Robotnika z „Robotników”, budujący most w straszliwie ciężkich warunkach, są prawdziwi nie tylko w swych charakterach, prawdziwie połączni i psychologicznie są równie racje, które każą im tak, a nie inaczej postępować i myśleć. Natomiast w „Oknie” brak owych racji człowieka w tym opowiadaniu został pozbawiony zarówno biografii jak i psychologicznej „dokumentacji” a myślę, że i w życiu, i również sztuce trudno się nam prawdziwie przejąć ludzkim cierpieniem, jeżeli nie znamy jego przyczyn. Toteż obojha bohatera „Okna” przechodzi się

Niezapamiętam rozumieć, w jaki sposób pisownia liter wielkich i małych ma być specjalnym przykładem oddziaływania się do potrzeb życia. Możliwość zmian w pisowni, w tym w czasopiśmie, jest swobodą, prowadzi chyba do postawienia fonetycznej pisowni nazwisk *dwuzgłoskowych*, bo z Szekspiera nie ma kłopotu, ale co zrobić z Chateaubrianden czy La Rochefoucault? Nie jest chyba „potrzeba społeczną”, by nie tylko pisać te nazwiska fonetycznie, ale i wymawiać je z akcentem polskim?

zaglądaniu do słownika, uczeniu się za-
szad, wyjątków na pamięć, pisaniu dyk-
tanów, zd., poprawianiu błędów. Nie pomógł
i udział świadomości w pisaniu i czyta-
niu: z a g r a n i c ą , z z a g r a n i -
c ą , z z a g r a n i c y , z z a g r a n i -
c y . Dla dostatecznego ucznia za-
równo do b r a n o c , j a k i d z i e ņ i e
d o b r y stanowią całości akcentowane
(d o b r a n o c , d z i e ņ d o b r y) .
Nie rozumie on potrzeby zróżnicowania
ortograficznych tych wyrażeń, podobnie
zresztą jak w wyrażeniu z a d o s t ę

po troszce (zagladam do slownika, aby sprawdzic po raz x pisownie wyrazu p, t, n, s, z, e) uwazam, ze komitet zaniemiel wiele na lepsze, staje jednak w obronie przeciwnego ucznia, który nie moze w ciagu 11 lat nauczyc sie poprawnie pisac i w jego imieniu popieram zapatczkowana przez „Nowa Kulture” dyskusje na temat poprawek do obecnych zasad pisowni.

Jan Pilich
Ciechanów
Liceum Pedagogiczne

przebranej ilości ludzkich przeży-
rozrywanych na ogromnych piz-
stizeniach tego czasu, ściśle, we-
i wciąż, przylegają słowa Hamleta
Lira, Rómea i Prospera, jakkolwiek
w chwili swych narodzin wiersz-
te wyrażać miały jedną tylko kon-
kretną sytuację. W scenie poze-
nania z Julią Rómeo mówi:

czaj obojętnie, a ładny skądinąd pomysł pałazsa, ofiarowanego temu człowiekowi przez małego chłopca, posiada w tych warunkach więcej cech mglistego symbolizmu niż zdolności przeniknięcia do różnych sytuacji życiowych. Nie, po stokrocie, metafora nigdy się nie może przekształcać z niedomówień. Wymaga rzetelnego, realistycznego

[illegible]

ATTILA
MA
Już tydzień jak z
Chodzę, przysiągę,
Kosz skrzypiał na
Kiedy szła na stry
Ja byłem wtedy sz
Człowieczkiem, dar
— Mamo, oddaj k
Weź mnie, proszę,
A ona szła, cicho y
Ni

JÓZSEF

MA

pyśla o mamie
ie-am pamięć;
j kolanach
n spracowana.

erym, małym
n się, tupiałem:
u to pranie,
na górę zanieś!

eszala,

Chcę żyć iść muszę, lub zostając
szczyty
umrzeć

Wielu ludzi, w różnych porach życia i w różnych konfliktach, mogłoby tymi właśnie słowami wyrazić swoje przeżycia? I w tym uogólniająca siła metafory: powiedzcie o sztęście tak istotną prawdę, aby jej wymowa żyła myślowo, pełniła również i w szczególności niejących poza dziełem sztuki.

Ten realistyczny charakter metafory szczególnie mocno mnie zastanowił po przeczytaniu dwóch krótkich opowiadań Marka Hlaski w drukowanych w nr 12 „Nowej Kury”.

Hlasko należy do pokoleń

gruntu o to tych jej właścicieli-
nie należałoby chyba zapomnieć
szczególnie dzisiaj, kiedy powse-
nie i jawnie wzrasta u nas służba
potrzeba poszukiwania w dzieła
sztuki takich spraw i ludzkich prze-
żyć, które są przydatne dla wyja-
śnienia naszych spraw i przeżyć
sobistych.

Bardzo mnie cieszą udani „Robo-
nicy” i wcale mnie nie martwi cha-
bione „Okno”, ponieważ wolę
wraz z wszystkimi jego brakami i
utworów ubogich jak kosteczki
wyschniętym szpielm. Natomiast
byłby chyba powody do tros-
(troska ta nie ma, oczywiście, r-
wśólnego z indywidualnym prze-
padkiem Hlaski), gdyby „powór-
metafory, zamiast służyć pogłębi-

Rzucając te kilka propozycji, kieruję się swoimi szkolnymi doświadczeniami i obserwacjami oraz tym samym poczuciem obowiązku wobec kultury narodowej, jakie kol. Jedewska prowokuje dopokonywania „tkwiących w nas tradycyjnych oporów wobec reform” w zakresie pisowni. Zgadzając się z kol. Jedewską w poglądzie o konieczności reformy dotychczasowej ortografii, przeciwiastwiam jej teżem swój pogład na wysunięty przez nią powody tych reform. Bo chodzi tu nie o rewolucyjne zmodyfikowanie „tabu” naszej ortografii z racji, że wszędzie dotarła rewolucja społeczno-kulturalna i naukowa, ale

Nie zakałęta, ani sp
A bielizna mokra
Wędrowała w górę

Nie wyrzekalbym
Widzę, że mama w
Siwy włos jej z
A ręka farbkę z w

HANI

Ż y

cz po latach
elka taka,
oku się zwiesza,
lą miesza.

Przełożył z węgierskiego
Tadeusz Fangrat

A MORTKOWICZ OLCZA

c i o r

najmłodszych i nie ulega wątpliwości, że spośród swych dwudziestoletnich rówieśników, stawiając go w prozie pierwsze kroki, wyróżnia się talentem wyjątkowo bogatym i samodzielnym. Jednak oba wspomniane opowiadania — „Robotnicy”, „Okno” — zainteresowały mnie nie tylko dlatego, że z osobą ich autora można wiązać duże nadzieje na przyszłość. Opowiadania Hłaski stanowiły mnie i z tych względów, iż nie często się zdarza, aby utw-

niu się realizmu naszej literatury wprowadził do niej pod osłoną pozornych głębi i powierzchniowych faktów — myślowe łatwizny. Notuję te końcową uwagę z prostych względów: w zakresie myślowy uproszczeń dokonał się u nas zbyt znaczne spustoszenie, aby się nie lękać, że nawet to co w istocie się żył pogłębianiu poznania i wartościowania — może się przeciw jednemu i drugiemu obrócić

Jerzy Andrzejewski

Uwagi te powstały na marginesie dwóch dyskusji o książkach, odbytych w Szybach pod Krakowem, w tamtejszym Wiejskim Domu Kultury, z uczniami szkół podstawowych w Wielkiej Wsi i Modlnicy. To prawda, że wymiana zdań i zapętała była tam wyjątkowo ciekawa, żywa i bezpośrednia, a dzieci rozgarnięte i obyte z książką. Skwapliwie podnosiły ręce do góry, strzelyły palcami, odpowiadały rezolutnie. Ale właściwie podobnych uwag i refleksji mogłaby dostarczyć każda rozmowa z dziećmi szkolnymi, w każdym miejscu, do którego bymnie zaproszono. Dzieci są bowiem dziś na ogół wygadane i rozmowne, a spotkanie z pisarzem wyzywało w nich potrzebę pytań i zwierzeń, a także ambitną chęć dysponowania planami autorów.

Czy te wypowiedzi czytelników są aż tak cenne, aby miały zaważyć na kształtowaniu się naszych zamierzeń? Trudno to powiedzieć. Zarówno w dziecięctwie jak w dorosłym społeczeństwie istnieje olbrzymia różnica poziomów i upodobań, sądy bywają krainowo rozbieżne i dlatego nie można ustalić jakiegokolwiek tych sądów.

Ostatnio w stosunkowo niedługim

Natomiast uczennica ze szkoły podstawowej we Wrocławiu, Alicja Roszczyk, napisała w liście: „My chcemy ażeby pani pisała dużo czytańek o życiu na wsi, ale tylko o pięknym życiu, a o smutnym życiu chłopów u pana, to proszę już nie wspominać, bo to bardzo jest przykre...”

Jedno dziecko protestuje przeciw nadmiarowi taniej i gładkiej afirmacji, inne nie uznaje książek „nie-radosnych”. Czy mamy słuchać tych i tych? Czy mamy kierować się zdaniem kogośkolwiek z czytelników jeszcze niedojrzałych do ocen niedczydowanych i naiwnych? Przecież to nie oni mają nas sądzić, ale właśnie my ich wychowywać i kształtować naszą literaturą. My własną intuicją musimy odszukać właściwą drogę wśród mnogości ich sprzecznych, nieraz złych i pospolitych upodobań.

A jednak z rozmów z czytającymi dziećmi wynikają pewne sugestie i wnioski, nad którymi warto się zastanowić. I to właśnie wtedy, kiedy temat książki zabacza o sprawy „przykre” w przeszłości i „przechwalone” w teraźniejszości — to jest o historię. A książką historyczną jest dzisiaj każda właściwie książka, pisana dla młodzieży i dzieci. Nowe-

a każdy miesiąc dalszego czasu przegania i dezaktualizuje stan poprzednich doświadczeń. Dziesięćlatki czy nawet dwunasto lub trzynastolatki, których istnienie otarło się o najwięcej historyczne kataklizmy, o tym nie wiedzą, wyszły z wojny na świat absolutnie nieświadome proporcji czasu. Wczoraj i przedwczoraj z ich obcym klimatem mnogością niezmierzalnych pojęć są dla nich równie dalekie i historyczny, jakżeż czas Kościuski czy egipskich Faraonów. Granice między epokami, stuleciami, ich specyficzną atmosferą, charakterystycznym nastrojem — zacieraają się z reguły tak jak 'granice między fikcją a prawdą.

Mały czytelnik szuka siebie, pokrewnych sobie przeżyć i uczyć w ramach dat z ubiegłego roku czy sprzed wieku. Dawniej epoki trwały dłużej i książki dziecięce miały dłuższe żywoty przechodząc z dziećstwem z rodziców na dzieci. Teraz książki starszej się i dezaktualizują w ciągu dwóch lat. Dziś trzeba budującego, świeżego talentu Gajdara. Powołał on do życia postacie zrozumiałe, bliskie psychicznie, prawdziwe, zawsze niezależne od dat swych urodzin. I dlatego twórczym przetrztem trafił z cza-

— Tamój zbierali drzewo. I ko-
byla. I taka babka.
— A ten Kwakin i tamte inni
chłopaki to im przeszkaźdali.
— My też pomagamy — chw-
się te najmłodsze z trzeciej klas-
— I ja pomagam mamusi, woc-
w kwiatkach pozmieniam na st-
Nacynie pozmywam i zamielę.
Przy streszczaniu innych książ-
nie idzie to tak łatwo. Czytelnik
zaprawieni już od małego do o-
cowania z książką, uczestnicy kon-
kursów czytelniczych, pełni swobod-
i pewności, milkną nagle nie zna-
dując odpowiedzi na pozorne nie-
trudne pytania. Jakież luki otwi-
rają się w ich śmiałych sądach, co-
mglistego majaczy w miejscu wy-
rażnego obrazu. Zdarza się to wt-
dy, kiedy gubią się granice między
prawdą i urojeniem, a fabuła książ-
ki wkracza w nieodgadniony, ob-
czas.
— Więc ta matka tego Stalina
chodziła do jednej bogatej pani
tam odrabiała pańszczyznę, prac-
wała na pańszczyźnie — strecz-
nieduża dziewczynka — książkę Hel-
ny Bobińskiej.
— Co? Co ty mówisz? — py-
instruktorka, a dziewczynka się py-
wi. — Jak to? Więc pranie i posł-

gi u bogatej pani to nie to samo co pańszczyzna? — Kiedy była pańszczyzna? Czas przed rokiem 18 czy 1939 wydaje się równie daleki i niezrozumiały. A wiadomo, wyposaża koniec XIX wieku w wszystkie niesprawiedliwości ustroju feudalnego.

Marian Jagło z klasy trzeciej wie, kiedy wojował „Bartek z cięciężką”. Wie tylko, że nowela Siekiewicza bardzo mu się podobała. Wie, że wtedy była wojna i że są za drzewami chowali... Kłówa? Na? Czy to można odgadnąć? Ty było tych wojen i żadna nie dążyła za pamięci Mariana Jagła, który się urodził w roku 1945.

W rozumieniu historii pomaga szkolna nauka. Ona porządkuje fakty, ustala przyczynę, stwarza ramy. Ale podręcznikowi musi pomagać i terakcie słowo. Ono podpowiada datom ich właściwy sens, zabarwuje fakty wzruszeniem. Życiorys dzielnego bohatera czy nawet uroczyny bohater rozumny na tło historycznych zdarzeń — to ważny, nieodzowny czynnik wychowania.

Sprawa dobrej artystycznej interpretacji minionych zdarzeń i żyw-

(Dokończenie na str. 5)

czasie zgłoszono do mnie dwie prośby. Dziewczynki ze szkoły 80 w Nowej Hucie domagały się takich książek, które wzruszają, nad którymi można popłakać, jak np. „Anielka” Prusa. Twierdziły, że książek obecnie pisanych wcale nie można czytać. Są za bardzo „przechwalone”. „Tu wesoło, tu się buduje... Tu się buduje, tu wesoło i — nic więcej...”

ly nazwał „historycznym” swój „Archipelag ludzi odzyskanvch” pisany w roku 1948. Moja książka dla młodego człowieka o Nowej Hucie, której akcja ma się skończyć się w r.1951, już podczas pisania stała się dokumentarną i historyczną.

— W czas rano wstali i wszystko porobili tym starym,

PODZIAŁ
Wszystkim, którzy
pisma złożyli nam ży-
składa tą drogą serdecz-

K O W A N I E

okazji pięciolecia naszego
żenienia i wyrazy sympatii,
nie podziękowanie
spół „Nowej Kultury“

1891

10

Poszukiwania

O materiały

do „Bibliografii teatru polskiego 1939 – 1954“

„Przekroju“

≡ **PWN** ≡
NOWOŚCI
WYDAWNICZE

Adam Schaff OBIEKTYWNY CHARAKTER PRAW HISTORII		STUDIA FILOLOGICZNA I SŁOWIAŃSKIEJ	
str. 412	zł 20,55	str. 538	zł 83,20
J. F. W. Herschel WSTĘP DO BADAŃ PRZYRODNICZYCH		Tadeusz Makowiecki MUZYKA W TWORCZOŚCI WYSPYŚKIEJ	
s. 380	zł 50,20	str. 106	zł 14,—
Henryk Grenlewski ELEMENTY LOGIKI FORMALNEJ		Henryk Friedrich GWARA KURPIOWSKA	
str. 492	zł 50,20	str. 132	zł 22,50
STUDIA LOGICA t. II		F. I. Szabaszina POWSTANIE LUDOWE 1919 ROKU	
str. 528	zł 47,—	str. 316	zł 24,90
Kazimierz Kumaniecki HISTORIA KULTURY STAROŻYTNEJ GRECJI I RZYMU		Manfred Lach UKŁADY INDOCHIŃSKIE	
str. 488 i mapy	zł 61,60	(Genewa 1954. Zagadnienia prawne walki narodowe-wyzwolenczej)	zł 15,—
STUDIA I MATERIAŁY Z DZIEJÓW NAUKI POLSKIEJ		Edward Lipiński PGŁADY EKONOMICZNE MIKOŁAJA KOPERNIKA	
str. 880	zł 57,—	str. 190	zł 12,—
Armin Teske MARIAN ŚMOLUCHOWSKI — ŻYCIE I TWÓRCZOŚĆ		Stanisław Lencewicz GEOGRAFIA FIZYCZNA POLSKI	
str. 278	zł 23,50	str. 412 i mapa	zł 39,—

Psychoanaliza hitleryzmu

Pod koniec lektury książki Gilberta doznajemy "ziwnego wrażenia, że potworny katalizm, którego źródła szukaliśmy, jest rezultatem nienormalności kilkunasztu maniaków, którzy stoją teraz przed nami obnażeni psychicznie, bezradni, zgubieni w swoim własnym „ja" i nawet mogliby być coś w rodzaju litości. Siły społeczne wyobrażone są tutaj jak suma urazów psychicznych, stanowiących

[illegible]

Ny syn narodził się 31 lat, ojciec zaś 38 lat. W 1933 roku, kiedy Hitler został kanclerzem, Johann Hilfer. Dużo później, antyfaszowski, w roku 1933, ogłosił, że Maria Schickelgruber była w chwili narodzin Aloisa służącą u bogatego rolniczego zdyktowała od swoich chlebobędów regularnie pensję na utrzymanie dziecka. Nasuwają się wnioski, że Maria została uwiedzioną na domu swoich pracowników. Adolf Hitler był jednak Niemcem, a nie Austriakiem, i wierzył w niemieckie ustawy prawnych i święte Złota. Rewelacje te propaganda hitlerowska traktowała jako oszczerstwa. Frank pisał jednak, że Alois Hilfer był w rzeczywistości synem i bratem od swego brata, przynajmniej Aloisa Hitlera juniora (syna z pierwszego małżeństwa Aloisa Schickelgruber-Hilfer), który zżółtł stał się pensją za zachowanie tajemnicy. Alois Hilfer, z żoną, skierował ziadkę. Hitler wyznał wówczas, że Frankowi, że wie o alimentach płaconych jego babce przez Zydów, ale że Maria Schickelgruber uznała, że rentę dziecku należało płać. Alois Hilfer, z żoną, z Franka, by sprawdzić dyskretnie, czy istnieją pisemne dowody, tj. pokwitowania.

Ukazał się w sprzedaży nowy numer (1/1955)
dwumiesięcznika

MYŚL FILOZOFICZNA

DYSKUSJE

Listy do redakcji

PLATE

PWN

ralni rodziny, z której wyszłł Führer. Grotnicko jako pierwszy zwrócił uwagę na to, że Hitler był ćwierć krwią Żydem, nie miałoby przeżyć wielkiego zwyciężenia, gdyby nie ilustrowało pewną obsesję myślową, która Hitlera i jego podobnych pchnęła ku faszynomowi. Hitlerowskie są zasugerowanie wzorem pedantów, którzy nie chcą być jak inni, a więc burżuazyjni, żywią oni burżuazny nurt kariery osobistej. Tymczasem z ciorsy każdego z nich, z punktu widzenia idealnego wzoru, pozostawia wiele do życzenia. Z książki Gilberta widzimy że zdziwienie z powodu prawdy, przywodzi Hitlerowskiej postać, z drobnej, nieznaczącego miszczanstwa, lub z niejasnego marginesu klasowego — i aspirującą (wielkie) burżazji. Hitler przez pół życia jest wręcz wykołnieniem. Frank opisuje stosunki rodzinne, na które Führer skazany jest przez swoją naturę. W końcu mamy maczaz dłażcego, nieawizacji alkoholu tytoniu. Ojciec jego był nadozwym jakim i na życzenie matki Adolf musi sprowadzić go z knajpy do domu: „Był to najwziśsza hańba mojego życia”. W powrocie ojciec i na swoje pięciordzieci, a także na swoje żonę, która nie może wypier na przekłistwa, potem na pięćdziesiąt przy czym z jej ust padaly kielcino po adresem meża zwroty: „nadrzutek”, „abart żydowski”, „żydowska świniak” (S. Jude). Gilbert przypuszcza, że Hitler w końcu zawiódł przyszłą, która zresztą nie była żadną „kierką” do wypicia, nie z potrzeby przeciwstawienia się do tychezasowemu swojemu życiu, napełnia

Pratolini sądził, że w tego typu książkach praca pisarza winna polegać na właściwym oświetleniu faktów i szczegółów, na wyjaśnieniu głębszych procesów, tak by literatura stała się pomocą i walczącą klasą, autentyczną historią porażek i sukcesów pisarza przez pokolenie świadków. I daje temu swój wyraz.

J. Pasenk.

ny nowy numer (1/1955)
sięcznika

SOZOFICZNA

ego współistnienia państw socjalistycz-

filii i myśli społecznej w Polsce

zyrodnik-materialista
ideologia Braci Polskich
do rozumu

tyczne imperiałizmu
tytuł prawom człowieka. Istotny sens
managerów" do apologii agresji i dy-
badań religioznawczych

KUSJE

praw logiki
em zapytania?
niesłusznej decyzji

enzje
matyzmem
lozofii

czasopism
yka metodologiczna w „Kosmosie“

ozdania
m radzieckim podręcznikiem materializ-
wska: Dyskusja na temat działalności
ej Akademii Nauk

redakcji

ni u „Przyczynka do krytyki ekonomii
„Wyboru artykułów“ Bielińskiego .

do nabycia w głównych placówkach

Alf



jęcemu go wstydem. W „Mein Kampf” Hitler pisze, że jedynym jego pocieszeniem w ciężkim dzieciństwie (nie wydawała się zresztą, dlaczego było „ciężkie”) była lektura nacjonalistycznych książek, największe przeżycie owego czasu dla niego znalazłony na strychu opis zwycięstw pruskich w r. 1870, „który wycisnął na jego czcunie”.

[illegible]

Mimo zwikłanej i metnelj terminologii, frudystrycznej, z książki Gilberta narodził się sam nastrój, jaki wyraża Grosz swoją karykaturę, gdzie dystygnowa-
damy w długich sukniach ośroźnie w-
mijały głowy pomorodowach, odciete
porzucone na posadzce salonu, a panowie
w frakach popijały koniak nad wiel-
ką kufną krwł zmyśiał bufetu – gdzie-
ś sknota do burzawezynego szwku życia z-
spala się nieodłącznie ze zbrodnia.

Zygmunt Kałużyński

